

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“

wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.

Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Bróńmy zgodnie: młody, stary.

Car rosyjski umarł.

Tę wiadomość rozniósł telegram po świecie w czwartek wieczorem. Choroba cara była wedle orzeczeń lekarzy nieuleczalną, więc śmierci się spodziewano, ale że tak prędko ona nastąpi, nikt nie myślał. Jak niektóre gazety głoszą, miano cara zatruci rybami. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż o chorobie cara mało było co słyhać, chorował zaledwie kilka tygodni, a był przecież człowiekiem bardzo silnej natury i niezwykłej budowy ciała. Smutna to, jeżeli władca kraju nie umie sobie zjednać miłości w kraju i strzedz się musi przed zamachami własnych poddanych. Ale w Rosyi żaden jeszcze władca śmiercią naturalną nie umarł. Są to skutki rządów przewrotnych, ucisku i gwałtów, jakiego się w Rosyi dopuszczają urzędnicy od najwyższych do najniższych. Mógł być temu zaradzić car, nadać inne prawa, więcej swobód i wolności, a z pewnością dziś przynajmniej żalobę prawdziwą i współczucie byłby pozostawił w kraju i po za jego granicami.

Rządy w Rosyi obejmuje najstarszy syn zmarłego cara, liczący lat 26, który nosić będzie tytuł Mikołaja drugiego. Ożenił się w tych dniach z księżniczką heską Alicją.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Misyonarze katolicy mogą się chlubić tem, że ich pracę uznają i chwalać nawet innowiercy, którzy zreszta nie są wcale przychylni katolikom. W pewnej gazecie niemieckiej pisze jakiś naoczny świadek o pracy misyonarzy w Korei co następuje: Misyonarze (to jest niekatolicy), razem około 35, tworzą między sobą stronnictwa, co bardzo podpada ze względu na szczupłość kolonii kaukaskiej (europejskiej) w Sól, stolicy Korei. Jak w całej Azji wschodniej, tak i tu nie cieszą się oni żadną wziętością, a skutki ich zawodu misyonarskiego są bardzo małe. Pochwały godny wyjątek stanowią tu wszędzie misyonarze katolicy, przede wszystkim biskup Korei, ks. Mutel.

Stwierdziwszy, że w Korei żyje ogółem jakie 25 tysięcy katolików, z

tych 6207 w stolicy kraju i 5000 innych chrześcian, dodaje ów pisarz-ewangelik następującą wzmiankę: „Dzieje katolickich misyi na Korei nie mają w ostatnich wiekach równych sobie pod względem bohaterstwa, poświęcenia i zaparcia siebie misyonarzy, jako też stałości nawróconych do chrześcijaństwa.

Uznanie takie z ust ewangelika musi cieszyć każdego katolika.

— „Reichsanceiger“ ogłasza dekret cesarski, mianujący ks. Hohenlohego kanclerzem i prezydentem ministrów pruskich (oba te urzędy połączone są więc znów, jak to było przez cały czas rządów księcia Bismarka i w pierwszych latach kanclerstwa Capriewego), a p. Köllera ministrem spraw wewnętrznych. Równocześnie ogłasza „Reichsanceiger“, że cesarz jen. hr. Capriewemu i hr. Eulenburgo wi nadał wysokie ordery.

— Parlament niemiecki zostanie 15 listopada otwarty i to przez samego cesarza Wilhelma.

— Hr. Eulenburg, były prezes pruskiego ministerstwa z całą energią domagał się o ostre prawa przeciw stronnictwom przewrotu. Pomiedzy innymi chciał on także ograniczyć powszechne tajne prawo głosowania do parlamentu niemieckiego. Nic więc dziwnego, że kanclerz hr. Capriew na to absolutnie i w żaden sposób zgodzić się nie chciał.

— Hr. Capriew pożegnał się zeszłego poniedziałku z wszystkimi ministrami osobiście, tylko u hr. Eulenbarga pozostawił swą kartę.

— Namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii został zamianowany książę Hohenlohe z Langenbergu, krewny dzisiejszego kanclerza.

— Dnia 30 z. m. o godzinie 11 przed południem przybył następcą tronu szwedzki z dwoma starszymi synami na stacyą Wildpark, gdzie go oczekiwał cesarz z ks. Fryderykiem Leopoldem. Książę i synowie jego udali się z cesarzem do Nowego Pałacu, gdzie zabawili do godziny 9 wieczorem, poczem cesarz sam ich odwiózł

na dworzec i pożegnał się z nimi bardzo serdecznie.

— Książę Hohenlohe jest trzecim kanclerzem cesarstwa Niemieckiego. Wyznaje on religią katolicką, ale dla tej przyczyny nie należy się oddawać złudzeniom, że będzie bronił nieustraszenie praw kościoła katolickiego. Uczęszcza on co prawda na nabożeństwo do kościoła, ale na urzędzie kanclerskim będzie zapewne takim, jakim był na stanowisku prezesa ministerstwa bawarskiego od 1867 do 1870 r. Toczył on wtedy zaciętą walkę z katolikami bawarskimi, pragnąc im uszczuplić prawa i zmusić ich do uznania przewagi państwa. Brat nowego kanclerza należy do kolegium kardynalskiego, a żona jego jest wnuczką księcia Radziwiłła, jednego z największych magnatów polskich. Byłoby błędem wielkim, gdyby dla tych powodów liczyć choćby na najdrobniejsze ustępstwa na rzecz katolicyzmu i polskości.

— W Berlinie i wogóle w całych Niemczech panuje obecnie gorąckowe usposobienie w sprawie obsadzenia namiestnictwa w Alzacyi. Jest to najdonioślejszy urząd w cesarstwie, gdyż namiestnik alzacki pobiera rocznie 220,000 marek pensyi, a dochód roczny kanclerza niemieckiego wynosi oprócz pomieszkania 54,000 m. Te wielkie pensye i owe kanonie z katolickich czasów są najdzielniejszym środkiem agitacyi socyalistów, aby pozyskiwać zwolenników. Kanonie są to synekury przynoszące rocznie po 12,000 m. Urzędy te dostają się ministrom, generałom i wogóle wysokim urzędnikom protestanckim. Panuje już oddawna z powodu tego urzędzenia wielkie rozgoryczenie pomiędzy inteligencją i robotniczą klasą.

— Na podanie dozoru kościelnego przy kościele św. Piusa w Berlinie, wystósowane 26 kwietnia br. otrzymał ksiądz proboszcz Frank w zeszły czwartek zawiadomienie, że cesarz ofiarował ze swego funduszu dyspozycyjnego 30 tysięcy marek na wykończenie tegoż kościoła!

— Piękny wiersz na cześć języka ojczystego zamieszczają dziwnym sposobem „Altdeutsche Blätter“, gazeta „Ogólno-niemieckiego związku“, stojącego na czele hecy antypolskiej, która ma na celu pozbawienie Polaków właśnie ich języka ojczystego. Ostatnia zwrotka tego wiersza brzmi!

»Bewahr dein Heiligtum, die Sprache,
Dass sie die Enkel noch erfreu',
Bleib treu der heil'gen Muttersprache,
Dann bleibst du selber dir getreu!«

Czyli po polsku:

»Strzeż swej świętości, języka ojczystego,
By wnuki twoje dźwiękiem się pieściły jego,
Pozostań wiernym swojej mowie,
A wtedy wiernym pozostaniesz sobie!«

Bardzo pięknie, że Niemcy pragną zachować swój język i że go strzedz pragną jako swój największej świętości, niechaj jednak nie poczytują nam za zbrodnią, jeżeli my tak samo pragniemy bronić swego języka ojczystego, jako najdroższe spuścizny po przodkach i że tak samo jak oni usiłujemy

»Pozostać wiernymi swojej mowie
I pozostać wiernymi samym sobie.«

Austria. W kopalniach węgla Anina na Węgrzech zapaliły się 20 zm. gazy, przyczem blisko 70 osób śmierć poniosło. Nieszczęście to przytrafiło się krótko przed godziną 3 i pół rano w szybie Ronna, a spowodował je górnik robotnik Jan Wedeln który w miejscu zakazanem rozsadzić chciał dynamitym bryłę węgla. Uczynił to, jak się zdaje, dla zysku, aby zwiększyć swoją t. zw. „szachtę“. Na alarm sygnałów automatycznych, które donosiły o nieszczęściu, pierwszy przybiegł z ratunkiem zarządca Reich, a za chwilę ujrano na windzie górników którzy ujęć zdołali,

SIEROTY.

Oj, ciężką była przeszłoroczna zima. Niejednemu dała się ona we znaki, a niejednego i na tamten świat wyprawiała. Najbardziej wszakże chyba utkwiała ona w pamięci mieszkańcom wsi Gróbki. Długo ją oni będą pamiętali, albo nawet i nigdy nie zapomną jej. Mieszkał bowiem w Gróbee wyrobnik, Walenty Mizerak, któremu, nie wiem dla czego, w niczem się nie powodziło. Był to bardzo pracowity i uczciwy człowiek; do karczmy nie chodził, po jarmarkach się nie włóczył, a jednak nie mógł się jakoś niczego dorobić; nędza waliła się do niego, jak to mówią, oknami i drzwiami. Szczególniej w jednym roku nic mu się nie szykowało. Padła mu jedyna krowa, chałupa się spaliła, a co gorsza umarła mu i żona, zostawując małego Józka sierotką. Walenty o mało wtedy nie zwaryował ze zmartwienia; chodził jak obłąkany i nie wiedział, za co się wziąć. Jednakże

wiozących okropnie pokaleczone zwłoki jednego z kolegów. Jeszcze tego samego ranka przybył z Rekliecy na miejsce wypadku dyrektor generalny Willigens i przyrzekł wystarać się od towarzystwa dla nieszczęśliwych tych samych zapomóg, jakie wypłacono po katastrofie z dnia 11 grudnia 1884 roku. Nieszczęście dotknęło ogółem 70 górników, z których 65 zakończyło już życie. Zginęło tam 54 ojców rodzin, osierociwszy 96 dzieci. Jedynym szczęściem w tem nieszczęściu było to, że wybuch nastąpił krótko przed zmianą szybu, w chwili gdzie przeważna część robotników gotową już była do wyjazdu windą z pod ziemi, w innym bowiem razie zginęłoby było w obu szybach t. j. szybie Ronna i w szybie Thinfeld 217 górników. W palących się ciągle jeszcze szybach znajdują się zwłoki 14 górników, lecz wydobyć ich nie będzie można prędzej, jak za kilka dopiero tygodni, t. j. kiedy uda się ugasić pożar.

Z Pomorza

piszą nam co następuje:

Wartoby zastanowić się nad sposobem ogłaszania Towarzystw naszych, kiedy i w jakim porządku przypadają ich zwyczajne posiedzenia statutem określone. Chwała Bogu, że **potrzeba** zakładania Towarzystw coraz więcej przekonuje warstwy społeczeństwa naszego; wszakże zastanowić się nie zawadzi, dla czego właśnie ze strony duchowieństwa zbyt mała część czynny bierze udział w zakładaniu i podtrzymywaniu stowarzyszeń zbawionych i gorąco polecanych ze strony Władzy duchownej i świeckiej. W powiecie grudziądzkim dwa lub trzy tylko istnieją Towarzystwa polsko-ka-

ochłonałszy nieco z pierwszej boleści i zastanowiwszy się nad swym i dziecka swego losem, wziął do siebie starą Bartłomiejową, która zastępowała sierotce matkę i gospodarowała w domu. Tak żyli przez lat sześć. Walenty jeno coraz bardziej stawał się posępnym i smutnym; często też zapadał na zdrowiu. Kiedy zaś i Bartłomiejowa stanęła na sądzie Boskim, Walenty został już prawie nędzarzem. Byłoby może jeszcze jako tako, gdyby mu zdrowie służyło, ale cóż kiedy miał się on coraz gorzej i gorzej, aż wreszcie i do łóżka położył się, a z niego już więcej nie wstał.

Było to w grudniu 1887 roku. Surowy mróz trząskał na dworze, śnieg w ogromnych zaspach zalegał pola i wsie. Gromady wilków włóczyły się po lasach, wietrząc, czy nie ma czego w okolicy na zgłodniałe żołądki. To też ludzie zamykali się dobrze na noc i starannie opatrywali obory z dobytkiem, a kiedy straszna zawierucha wiała na Bożym świecie, zaledwie od czasu do czasu zaszczekał gdzieś pies,

tolickie, chociaż powiat cały niemał zaludniony polskimi obywatelami, rzemieślnikami itd. Pod przewodnictwem przewielebnych proboszczów naszych nie trudno byłoby w każdym dekanacie według ilości parafii założyć odpowiednią ilość Towarzystw, mianowicie ludowych, śpiewackich, przemysłowców, rolniczych — odpowiednią potrzebom i zdolnościom członków. Bez wątpienia przypuścić można wobec szerzących się socyalnej demokracji zasad złowrogich, że ambona dzisiaj za wążka, by wystarczała na pokonanie nieprzyjaciela natarczywie na zgubę ludu czyhającego.

Lud nasz oziębłym nie jest, ani będzie, skoro spostrzeże i przekona się, że księża większym przyczynkiem pospieszają na ratunek jego umysłowy i materyalny, bo uważa księży za urodzonych przewodników. Dziś stanąć a nie podążyć dalej, znaczy tyle, jak cofać się: nie życzyć sobie swobody wypływającej z przekonania, że dobrobyt tam tylko jest możebny i wzrasta, gdzie starano się wzbudzić i podtrzymać żywotność naszych Towarzystw. Uczmy się organizować za przykładem socyalistów, bo wtenczas tylko zagrozić będzie można wpływowi ich na ludność naszą skutecznie. Prawda w oczy kole, mówią; działać potrzeba komu powierzone ku temu zdolności; brak chęci u wykształconych wnet zdolen wydmuchać iskierkę tlejącą w sercach małuczki.

Sposoby zwoływań stowarzyszonych na zebrania różnią się wielce pod względem formy: niejedne starają się cały porządek obrad wyszczególnić, podczas kiedy wystarczyłoby donieść, że »w niedzielę 28 paźdz. zebranie Tow. lud. w Skurczu. Zarząd.« Czy tam »Kto się w opiekę« albo »Straszliwego« śpiewać będą, lub czy usłyszę wykład »o pracy« albo »o hodowli i chorobach koni« itd. — wcale nie przyczyni się do większego udziału członków pragnących strawy duchowej; owszem sądzę, że bez potrzeby zabieramy miejsce w łamach gazet

a światelka jak błędne ogniki dobywały się przez zmrożone okienka na zewnątrz. Wewnątrz zaś każdej prawie chaty wieczorem palono ogień na kominie, a przy nim prądki ze lnu snuły nitki na szpulki, aż wrzeczona warczały. Zwykle też jedna z nich opowiadała rozmaite bajki o zaklętych królewnach lub babie jędzy, albo mysiej skórcie pięknej jakiejś hrabianki.

Tak w Gróbee prawie wszyscy spędzali wieczory adwentowe. Inaczej tylko było w chacie Walentego. Tu wszędzie widniała straszna nędza. Okna pokrywała gruba warstwa lodu tak, iż we dnie było prawie ciemno w izbie. Piec zaś rzadko bywał tu ogrzany, bo i czemże go Walenty, a raczej mały Józef miał ogrzać, kiedy chróstu nie było nawet? W chacie też Walentego nie słychać było ani śmiechu, ani wesołych rozmów. Na łóżku tylko leżał schorzały Walenty stękając od czasu do czasu, a na kominie siedział skulony Józiek i po większej części płakał z głodu i zimy. Nie było teraz w domu gospo-

naszych, które chętnie posłużą radami dla życia społecznego praktycznymi, natomiast pożądanymby było obszerniejsze sprawozdanie z czynności każdego zebrania.

ZBYTEK.

Wszyscy użalamy się na biedę, na ciężkie czasy; prawda — rozkoszy tak dalece niema, każdarzecz, począwszy od obuwia do czapki zdrożały niesłychanie. Każdy kawałek chleba trzeba daleko drożej opłacić niż dawniej. A mieszkanie, a opał, a sama nawet nauka, ileż to dzisiaj wymagają zachodów, zanim grosz, nabyty krwawą pracą, okaże się dostatecznym na zaspokojenie tych niezbędnych potrzeb naszego życia. Przecież ktoby się przyjrzał, aniby się domyślił, że pod temi atlasami, jedwabiami, koronkami, że pod temi zbytkami, jakie codziennie prawie oczy nasze kłują, kryje się ten straszny wyraz: nędza! Zdawałoby się, że przy takich warunkach trzeba by podwoić pracę, zabiegi, ażeby tym koniecznym potrzebom sprostać, trzeba by wdrażać się do oszczędności, otrząsać się z nałogów, które powoli, jak krople wody spadające na kamień, podkopują naszą fortunę, rujnują zdrowie, zniedołęzniają. Tak jednakże nie jest. Przypatrzmy się tylko bliżej, rozumie się, nie mówiąc tu o wszystkich, ale o szkodliwych i zaraźliwie działających wyjątkach. I tak:

Zbytkuje wyrobnik i rzemieślnik, który po tygodniowej pracy grosz ciężko nabyty puszcza niebacznie na kilkanaście kufli piwa, na kilka kwart wódki, groku itd.

Zbytkuje urzędnik, który zamiast oszczędzać swą szcziputką pensją na nieprzewidziane a konieczne wypadki, trwoni ją, czy to w domu na srebrne a niepotrzebne kandelabry, na eleganckie umeblowanie salonu, na najświeższe garnitury ubrań męzkich i żeńskich, — czy też po za domem, fundując niby przyjaciółom węgrzyna,

dyni, tylko stara Katarzyna Gęsicka przychodziła codziennie co dzień z lekami, które dawała Walentemu, ona też gotowała lichą strawę dla Józia i dla chorego. Ludzie nazywali ją za oczy starą czarownicą, bo była straszna, jak cyganka stara, a do tego okropnie wrzeszczała i przeklinała, aż mrówie brało. W oczy jednakże nie śmiał jej nikt nie mówić, bo niechby jeno jej kto co mówił — toby zaraz całe piekło przekleństw wygadała. Miała ona już przy sobie sierotkę, Marysię, po Wojciechu Kowalu, któremu dwa lata temu maszyną nogę urwała, tak, że i zmarł nieborak od tego. Marysia więc została bez ojca i matki i tułała się między obcymi, aż ją nareszcie wzięła na wychowanie stara owa Katarzyna. Ale cóż to było za wychowanie, to niech Bóg zachowa. Ile sierota łez wylała, to jednemu tylko Bogu wiadomo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szampana, kolacyjki, przegrywając w karty i w różne a różne gry.

Zbytkuje obywatel, który zamiast ulepszać swoją rolę, swego gospodarstwo, jakby za najlepszych czasów wyprawia szumne bale, polowania, lub po świecie się trąca.

Zbytkuje młodzież, która zamiast obejrzyć się, aby na starość nie chodzić z kijem i torbą po żebraniu, pije, hula, traci ojcowski pieniądz.

Zbytkuje kobieta, która zapomniawszy o swoich obowiązkach i powołaniu, jedyne szczęście widzi w marnowaniu mężowskiej i swych dzieci fortuny na bale, stroje, poczarwane mody, na zgiełkiwie, a często i nieuczciwe życie.

Dość, że żyjemy jak magnaci, choć jesteśmy biedakami, trwonimy mienie tam, gdzie nie potrzeba, a gdzie potrzeba, to go u nas nieznajdzie. Powie nam może kto, że ze swojemi pieniędzmi wolno każdemu robić, co mu się podoba. Ha, toć jeśli kto się uweźmie, żeby się utopić, to się i utopi, ale obowiązkiem bliźniego jest ratować każdego od takiego kroku. A czyż to zbytek nie jest także i śmiercią! O, ileż to ludzi, puściwszy z dymem zapracowaną fortunę, strzeżo sobie we łby, wieszają się i tym podobne robiło awantury. Iluż to dawnych panów, bogaczów, dziś żebrze kawałka chleba, a iluż to z takich zbytków stało się potem złodziejami, krzywdzicielami i najgorszymi sąsiadami! Iluż to ludzi nie umiejących żyć oszczędnie, zmarnowali żydzi i inni wierzycciele? Ileż to kobiet, straciwszy już wszystko na stroje i wygodki, i nie chcąc się z niemi rozstać, pozbywają się raczej najświętszych uczuć. Ileż to dzieci pograżonych jest w nędzy przez zbytek swoich rodziców. O, fałszem jest, iż każdemu wolno ze swojemi pieniędzmi robić, co mu się podoba. Mamy obowiązki, mamy jutro niezbadane przed sobą, na to więc baczyć nam trzeba, bo inaczej — to biada!

Uderzmy się więc raz a dobrze w piersi, co jest wśród nas do naprawy, — i pamiętajmy dobrze: że nietylko uderzająca hulaszczność, ale każdy grosz bezpotrzebnie wydany nazywa się zbytkiem. Pamiętajmy, że żyjąc z tej ziemi i jednostek na niej pracujących, powinniśmy się także i jednej i drugim wzajemnie wywdzięczyć. A jakżeż będziemy mogli to zrobić, roztrwoniwszy kapitał na rzeczy i sprawy, które nietylko, że nie polepszają ogólnego dobrobytu, ale owszem wstrzymują go, prowadzą do materyalnej i moralnej ruiny — i wystawiają na pośmiewisko u obcych.

Skromność — to najpiękniejsza z szat, jaka nam przystoi.

Rodzice polscy ucicie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Targ na bydło, jaki się we wtorek odbył, wypadł średnio. Handlarzy zamiejscowych stawilo się wielu, za to powietrze nie dopisało. Bydło rogate płaciło dobrze, świnie były tanie.

— Tutejsza prokuratora poszukiwała 16-letnią Martę B., posadzoną

o kradzież. Przychwycono ją w Berlinie, a gdy ją transportowano tudą, wyskoczyła z pociągu będącego w biegu i uciekła. Wprawdzie pociąg natychmiast zatrzymano i rozpoczęto poszukiwania, ale że to było w nocy, więc jej odszukać nie było można. Na torze kolejowym znaleziono tylko jej pantofle.

— Dom przy ulicy klebarskiej położony, a należący dawniej do mistrza mularskiego p. Kuklana, nabył w drodze przymusowej sprzedaży mistrz piekarski p. Cibora ztąd.

— W naszej redakcyi jest do podpisania adres przeznaczony dla księcia Sapiehy. Jak wiadomo, książe Sapieha był dyrektorem ostatniej wystawy lwowskiej i jemu głównie jest do zawdzięczenia, że wystawa tak wspaniale wypadła i sławę polskiego przemysłu i sztuki rozniosła po całym świecie. Postanowiono więc uczcić księcia Sapiehę adresem od całego narodu polskiego. Kto pod adres ten chce się podpisać, tego zapraszamy do naszej redakcyi o ile możliwości jak najprędzej, gdyż podpisy trzeba odeśłać wkrótce do Lwowa.

* **Wartembork.** Zmarł tu student teologii śp. Paweł Kamiński. Choroba piersiowa, z której wywiązały się suchoty, przyprawiła o śmierć tego niedoszłego robotnika w winnicy Pańskiej. We środę odbył się pogrzeb jego. Niech spoczywa w Bogu!

* **Purda.** Miejsce pierwszego nauczyciela i organisty obejmuje tutaj z dniem 1 stycznia nauczyciel p. Kosiński z Prajlowa.

* **Prabuty.** Pochowano tu w tych dniach kapitalistę Beifussa, który już w maju rb. przygotował sobie trumnę i wszelkie przybory do własnego pogrzebu; zapłacił pastora, dzwonnika, kościelnego, grabarza, karawan; zamówił konie — jednym słowem pamiętał o wszystkim, co mu się po śmierci należało. Umarł w 81 letnią rocznicę swego urodzenia.

* **Chełmża.** Tutejsza cukrownia, największa w całych Niemczech, przerobiła od rozpoczęcia tegorocznej swej kampanii tj. od 17 września br. milion centnarów buraków, dziennie zatem przeciętnie 28,000 centnarów. Razem musi fabryka przerobić 3 miliony centnarów buraków.

* **Lubawa.** W zeszłym tygodniu spalił się budynek należący do posiadziela K. Budynek ten mieścił dwa mieszkania dla robotników, oborę i szopę. O podpalenie posądzają dwóch parobków, którzy palili cygara w oborze. Kiedy żona K. wracała z kościoła do domu, widziała ich zajętych gaszeniem wszczynającego się ognia, co im się jednak nie udało dla braku wody.

* **Susz.** W pewnej tutejszej restauracyi grało przed kilku dniami wieczorem kilku obywateli w karty. Jeden z nich wyszedł na podwórze i wpadł do studni. Usłyszano, jak krzyczał i wołał o pomoc. Natychmiast przybiegli inni, posłali po powrozy i zdołali go wydobyć ze studni. Studnia nie była głęboka i dla tego też się obywatelowi nie stało. Skapał się tylko w zimnej wodzie.

* **Wałdówko** (w Prusach Zachodnich). Dnia 27 bm. pojechał gospodarz Strélau z Krzywki, ewangelik, do młyna w Stewaldzie, wracając

nazad wstąpił do karczmy w Kucwałach, tam się raczył do późnego wieczora i podchmielony gdy przyjechał pod górę do Wałdowa skrzył konie na prawo, nadjechał nad jezioro i tam przewrócił się wóz a on dostał się pod miechy mąki które miał na wozie. W niedzielę rano jechał parobek z mlekiem do Kucwał z Wałdowa i zobaczył wóz do góry kołami leżący i konie przeziębłe przy nim. Z pomocą ludzi i z wielką trudnością wóz podniósł na koła i o zgrozo wyciągnęli z pod miechów mąki Strelaua bez duszy. Niech to będzie przestroga dla tych którzy nie wiedzą o którym czasie i w jakim stanie do domu się udać. — W przyszłym tygodniu jednej nocy włamali się złodzieje do piwnicy w plebanii w Świętém i ukradli około 50 butelek dobrego wina.

* **Z nad granicy.** W tych dniach włamało się kilku opryszków do kancelaryi kopalni w Czeladzi pod Sosnowicami. Już im się udało ciężką

szafę z pieniędzmi wynieść na podwórze, gdy w tem obudził się kasjer i wyszedł na podwórze. W ciemności spostrzegł kilka postaci, zatrudnionych przy jakimś przedmiocie. Myśląc, że to są stróże, zawołał na nich po imieniu, co spowodowało złodziei do ucieczki. Dopiero gdy stróże rzeczywiście nadeszli, pokazało się przy ich pomocy, że w podwórzu leżała szafa, w której się znajdowało 14,500 rubli w gotówce.

* **Prudnik** na G. Słazku. Tkacz tutejszy Emil Selzer dopuścił się bluźnierstwa przeciw Matce Boskiej. Za to skazała go tamtejsza izba karna na 3 miesiące więzienia. Przeciw temu wyrokowi założył skazany apelacją do najwyższego sądu w Lipsku, który sprawę tę jeszcze raz oddał tamtejszej izbie karnej. Proces odbył się z wykluczeniem publiczności, a wyrok zapadł znów na 3 miesiące więzienia.

ROZMAITOSCI.

Pogrzeb wódki. W Sadowie, przysiółku do Seletyna, w powiecie radowickim na Bukowinie, zgromadziły się ogromne tłumy okolicznego ludu, ażeby — pogrzebać gorzałkę. W sposób uroczysty, w przytomności prawosławnego duchownego wykopano dół głęboki i ustawiono w nim butelkę, napełnioną gorzałką. Następnie kilku wiejskich mówców wygłosiło mowy żałobne, a tak porywające, że słuchacze płakali rzewnymi łzami. Dół zasypano i na mogile ustawiono krzyż, a po odbyciu pogrzebowych ceremonii, wspomniany ksiądz prawosławny wygłosił uroczystą klątwę na wszystkich, którzyby na przyszłość pili wódkę. Coś podobnego należałoby zaprowadzić wszędzie.

Sprzedż drzewa.

W środę, 7 listopada w południe o 1-szej w Jelguniu drzewo na opał i tyczki.

Prosta ulica 10
w składzie narożnym.

Max Fischer

Prosta ulica 10
w składzie narożnym.

w Olsztynie

pozwala sobie Szanowną Publiczność w mieście i okolicy uwiadomić o nadejściu wszelkich nowości na

porę jesienną i zimową

i poleca po szczególnie tanich cenach:

materye na suknie, kaźmiry, flanele, **powłoki, bieliznę, barchany, firanki, nakrycia na stół, jako i płótna,** towary **wetniane** i bawelniane.

Sukna i bukskiny,

materye na ubrania dla mężczyzn, paletoty i t. d.

Dla kobiet

po zdumiewająco tanich cenach **okrycia, zarzutki, płaszcze, żakiety** pozostawszy już od **3 marek.**

Ubrania dla mężczyzn, paletoty, płaszcze do podróży tak gotowe jako i zamówione zostają przez mego przykrawczę prędko i elegancko wykonane.

Proszę Szanowną Publiczność tak miejscową jak zamiejscową w razie zachodzącej potrzeby łaskawie mnie uwzględnić.

Z wysokim szacunkiem

Max Fischer,

Prosta ulica 10 (w składzie narożnym).

S. Fischer, Olsztyn,
Prosta ulica 10.

S. Fischer, Olsztyn,
Prosta ulica 10.

Szanownej Publiczności tak miejscowej jak i zamiejscowej pozwalam sobie przy nadchodzącej **porze jesienną i zimową** polecić moje obuwie ręcznie wykonane.

Mam na składzie tak dla mężczyzn jak i dla kobiet obuwie ciepłe, flcowe, kalosze dla mężczyzn, kobiet i dzieci we wszelkich możliwych gatunkach i po różnych cenach. Dla panów czarne kropówki, czarne buty z cholewami, trwałe kamasze wszystko z najlepszej skóry wyrobione.

Dla panów posiadzicieli i inspektorów nieprzemakalne kropówki od 12 do 25 marek, także buty juchtowe.

Proszę w razie potrzeby przyjść do mnie, a zaręczam, że każdy będzie zadowolony.

S. Fischer, Olsztyn,
Prosta ulica 10.

S. Fischer, Olsztyn,
Prosta ulica 10.

Reperacje i zamówienia podług miary wykonują się elegancko w jak najkrótszym czasie.

Mój skład skóry polecam także panom szewcom.

3 do 4 uczni,

którzy mają chęć wyuczyć się **piekarstwa,** może zaraz albo później wstąpić do

J. Barczewskiego,
mistrza piekarskiego,
Górne przedmieście.

Kilka tysięcy marek

ma zaraz po 5% na wiejskie posiadłości do wypożyczenia

A. Barwiński,
kapitalista.

Duża Purda (Gr. Purden).

2 do 3 uczni

w naukę **stolarstwa** przyjmie natychmiast

J. Uhlich,
mistrz stolarski

w Olsztynie (blisko sądu).

Posiadłość

składającą się z 36 mórg roli, budynków i inwentarza, chce natychmiast lub później z wolnej ręki sprzedać.

Józef Boltz,

w Legajnach na wybudowaniu.
(ulica Jakóbową).



Mieszkam teraz na rynku nr. 11-ty, gdzie dawniej była drukarnia »Gazety Olsztyńskiej«.

M. Piontek,
mistrz szewski.

Kalendarze

na rok 1895:

Maryański 60 fen.
Regensburger Ma-
rienkalender 50 fen.
Gońca Wielkopół-
skiego 50 fen.
Poznański 50 fen.
poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej«.

**Książki do nabożeń-
stwa polskie i niemie-
ckie** sprzedaje bardzo
tanio drukarnia »Ga-
zety Olsztyńskiej.«

Dwóch uczni

liczących 18 lat, synów porządnych rodziców, przyjmie zaraz lub od św. Marina w **naukę kowalstwa.**

A. Babel,
mistrz kowalski w Olsztynie